

Tomasz Kąkol

Przeciw substancjalizmowi¹

Przez *substancjalizm* rozumiem teorię, w skład której wchodzi teza, iż otaczające nas materialne przedmioty są — w terminologii R. Ingardena — przedmiotami trwającymi w czasie, a nie *procesami* (ewentualnie *zdarzeniami*), bądź też — w innej terminologii — są trój-, a nie czterowymiarowymi obiektami, tj. nie posiadają części czasoprzestrzennych, a co najwyżej przestrzenne (stanowisko takie zwykło się nazywać w filozofii anglojęzycznej *endurantyzmem*).²

W niniejszym artykule przedstawię krytykę substancjalizmu, odwołując się do dwóch znanych łamigłówek dotyczących tożsamości — problemu zmiany mereologicznej i problemu podziału (bliźniaczego, ewentualnie podziału będącego popularnym eksperymentem myślowym stosowanym przez teoretyków tożsamości osobowej). *Znane mi* substancjalistyczne próby rozwiązań tych łamigłówek prowadzą do konsekwencji, których nie można moim zdaniem akceptować (m.in. bilokacja), stąd wnoszę, iż należy poważnie potraktować możliwość koncepcji procesualistycznej, ewentualnie ewentystycznej, aczkolwiek nie będę przedstawiał pozytywnych argumentów za którąś z tych koncepcji ani bronił ich przed zarzutami.³

¹ Niniejszy tekst jest poprawioną wersją referatu pod tym samym tytułem, wygłoszonym 13.05.10 na Uniwersytecie Gdańskim w ramach Warsztatów Logiczno-Filozoficznych „Entia et Nomina” (Gdańsk, 13-16.05.10).

² Niektórzy nie zgodzą się z tym, że chodzi tylko o inną terminologię, tj. substancjalizm nie jest równoważny endurantyzmowi, np. substancjalizm nie pociąga endurantyzmu. Takie stanowisko nie jest koherentne z punktu widzenia ontologii Ingardena, dla którego przedmioty trwające w czasie są w poszczególnych terażniejszościach, w których istnieją, w całości obecne (Ingarden 1960, s. 243 i 249), a stąd nie może być mowy o posiadaniu przez nie części czasowych czy raczej czasoprzestrzennych.

³ Przedstawione niżej zarzuty pochodzą od autora, chyba że zaznaczono inaczej. Oczywiście, nie mogę gwarantować, że ktoś nie sformułował niezależnie podobnej krytyki.

PROBLEM ZMIANY MEREOLOGICZNEJ

Przypomnijmy problem zmiany mereologicznej (nazwa pochodzi od mereologii — formalnej teorii części), znany w literaturze analitycznej jako łamigłówka kota Tibbles (vel kota Filonka).⁴ Niektórzy uważają, że problem ten wynika z nieuprawnionej próby pogodzenia identyczności w sensie numerycznym (która zachodzi, jak powiada Arystoteles w *Topikach* 103a, „gdy jest więcej nazw niż jedna, a tylko jedna rzecz”, dodając w 108b i 151b-152b, że odróżnialność pod jakimkolwiek względem implikuje jej brak⁵) z faktem zmiany mereologicznej, tj. utraty lub/i nabycia części (dla prostoty weźmy pod uwagę tylko fakt utraty części): skoro dany obiekt utracił część, to się zmienił, a przeto nie może być numerycznie identyczny z obiektem przed zmianą. (Problem ten można oczywiście uogólnić, biorąc pod uwagę dowolną zmianę).

Oto i wspomniana łamigłówka:

W chwili t mamy do czynienia ze zdrowym kotem — Filonkiem. W chwili t' okazuje się, że ów kot nie ma ogona (powiedzmy, że Filonek utracił go w wyniku wypadku) — ciału brakuje pewnej części właściwej. Nazwijmy to ciało w t' — C . Ale w t C jest częścią właściwą kota, a więc nie jest z nim identyczne. W t' C jest jednak identyczne z kotem — tym samym kotem, tyle że bez ogona. Mamy więc sprzeczność.

Do spotykanych w literaturze rozwiązań należą:

1. Przed stratą ogona C nie istnieje (zob. (Van Inwagen 1997), (Olson)), względnie istnieje tylko potencjalnie ((Arystoteles, *Metafizyka*, 1019a, 1040b); (Ingarden 1987, § 43)).

Rozwiązanie to trudno przyjąć, gdyż w życiu codziennym mówimy, jak się zdaje, prawdziwie o częściach właściwych (np. mam tułów). Nie sądzę też, że pomoże taka opcja: „Rozróżnijmy sposoby istnienia — C w t nie istnieje realnie, ale — dajmy na to — potencjalnie”. Nie pomoże, bo wystarczy zapytać: czy można dotknąć potencjalną część? Jeśli powiemy, że nie, to oznacza to, że mam tułów, ale nie mogę go dotknąć, co brzmi absurdalnie. Jeśli zaś można dotknąć potencjalną część, to odwołanie się do tezy o różnych sposobach istnienia nic nie daje, skoro równie dobrze mogę dotknąć i tułów, i całość (istniejącą aktualnie), której jest częścią. Owszem, mój tułów jest m.in. zależny bytowo od całości, której jest częścią, ale równie dobrze można powiedzieć, że całość zależy bytowo od niego.⁶ Krótko mówiąc, nie widzę uzasadnienia dla tezy, iż C przed stratą ogona ma jakiś słabszy sposób istnienia.

⁴ Kompleksową analizę mereologii zawiera monografia (Pietruszczak 2000).

⁵ Zob. (Arystoteles 1990, s. 348n, 360, 448-450).

⁶ Niektórzy spirytualiści oraz wielbicieli pewnych eksperymentów myślowych przyznaliby, że mógłbym istnieć bez tułowia. Naszym przykładem obiektu podlegającego zmianie mereologicznej jest jednak kot, a możliwości posiadania przez koty nieśmiertelnej duszy, względnie przeżycia w postaci (żywej) kociej głowy nie będę rozważał.

2. Koty nie istnieją, istnieją co najwyżej cząstki elementarne (a jeśli ich nie ma, to nic nie ma) (zob. (Unger 1997)).

Ktoś może zauważyć, że jeśli utożsamimy kota ze stosownym agregatem cząstek elementarnych, rozwiązanie to traci na swojej atrakcyjności. Unger zapytałby jednak, z którym dokładnie agregatem cząstek mielibyśmy utożsamiać naszego kota, a po drugie, jeśli nawet tego dokonamy, agregat ten jest przecież niestabilny (nie tylko w sensie makroskopowym, jak w przypadku straty ogona), stąd mielibyśmy wniosek, że nasz kot nie trwa dłużej niż chwilę. Tą ostatnią tezę głosi stanowisko 4), które rozpatrzmy niżej.

3. Po stracie ogona C jest de facto czymś innym niż kot-minus-ogon przed utratą (zob. (Burke 1997), (Rea 2000)).

Jak jest to możliwe? Zdaniem Burke'a, to, co jest kotem, jest nim istotnie (to zaś, co jest nie-kotem, jest istotnie nie-kotem) oraz pojęcie 'kot' jest maksymalne w tym sensie, że właściwe części kotów (jak C w t) nie są kotami.

Niech ' K ' oznacza kota w t , ' C ' — kota bez ogona w t , zaś ' C' ' — „kota minus ogon” w t . Z tezy o maksymalności mamy, że C nie jest kotem. Intuicja dotycząca przetrwania kotów podpowiada, że C' jest kotem. Ale wtedy, z tezy głoszącej, że koty są kotami istotnie, mamy, że $C \neq C'$ — gdyby bowiem było inaczej, pewien obiekt byłby przygodnie kotem.

Jedną z częściej wytykanych wad tej teorii to — zdaniem krytyków — brak sensownej odpowiedzi na pytanie, co jest substratem zmiany z C na C' (o ile w ogóle możemy tu mówić o utracie tożsamości przez C , co jednak zdaniem Burke'a, jak widzieliśmy, trzeba przyjąć). Burke przyjmuje tzw. *plurality approach*, tj. uważa, że cząstek komponujących C , a potem C' nie można traktować jako jednego obiektu, stąd unikamy koincydencji ((Burke 1997, s. 258); inaczej, jeśli suma mereologiczna tych cząstek jest w C i C' ta sama, a $C \neq C'$, to przy założeniu przechodności identyeczności, albo suma mereologiczna cząstek składających się na C jest różna od samego C , albo suma mereologiczna cząstek składających się na C' jest różna od samego C' , albo zachodzą oba przypadki, tj. w każdym przypadku mielibyśmy istnienie dwóch obiektów materialnych w tym samym miejscu w tym samym czasie, zob. dalej, stanowisko 5)). Może się wydawać, że problem polega na tym, że tym samym zagrożony jest, by tak rzec, status ontologiczny kota, o ile Burke zgodziłby się, że żywy i martwy kot są różnymi obiektami. Wystarczy bowiem zmodyfikować naszą historyjkę o kocie w taki sposób, by krótko po stracie ogona Filonek zdechł tak, by C' i kocie zwłoki (które możemy nazwać ' C'' ') były skomponowane z tych samych cząstek.⁷ Burke podkreśla, że obiekty będące kotami są nimi istotnie, a nie przygod-

⁷ Zarzut ten, wymierzony w oryginale w koncepcję Van Inwagena (dla którego jedynymi istniejącymi przedmiotami materialnymi są cząstki elementarne i żywe organizmy) i postawiony w kontekście nieco innej łamigłówki, pochodzi od Ch. Browna. Zob. (Brown 2005, s. 154).

nie, tymczasem *plurality approach* sugeruje, że bycie kotem to zaledwie własność pewnej wielości stosownych części.

4. Obiekt ginie po stracie części; podobnie jest z kotem (utrata dowolnej części powoduje, że mamy do czynienia z innym obiektem; zob. (Chisholm 1997)).

Moim zdaniem należałoby powiedzieć o poglądach 3) i 4) rzecz następującą. Otóż faktycznie, $K \neq C'$ (jak chce Chisholm) oraz $C \neq C'$ (jak chce Burke i Rea), o ile mamy na myśli numeryczną identyzność w sensie Arystotelesa — pierwsza teza jest oczywista, druga natomiast wynika z faktu, że C zmieniło się — nie ma własności bycia częścią K -ka. Jeśli jednak chcemy mówić o jakiejś słabszej identyzności (możemy ją nazwać *genidentycznością* albo — używając trafnego wyrażenia D. Parfita — *relacją przetrwania*), to możemy powiedzieć, że K przetrwało jako C' , podobnie z C . Problem w tym, że nienaturalnie brzmi teza, iż K przetrwało jako C , gdyż C jest częścią (właściwą) K , a wyrażenie ‘przetrwać’ sugeruje określony porządek czasowy, natomiast bez tezy głoszącej, że K przetrwało jako C , relacja przetrwania nie jest przechodnia.⁸ Być może jednak trudność ta jest czysto językowa, tj. wystarczy mówić w tym przypadku o relacji genidentyczności.

Wydawać by się mogło, że w rezultacie pozostaje „tylko” problem dokładniejszego scharakteryzowania tej relacji (trudno uznać za udane propozycje zawarte np. w (Grygianiec 2007) czy (Żabski 2008)⁹). Moim zdaniem każda taka próba skazana jest na następujący dylemat (nazwijmy go *dylematem G*): albo dowolna relacja osłabionej identyzności (tj. niepociągającej nieodróżnialności) będzie nieprzechodnia ze względu na efekt nieostrości (x jest genidentyczne z y , y jest genidentyczne z z , ..., $n-1$ jest genidentyczne z n , ale x nie jest genidentyczne z n , bo x to np. stół, a n — krzesło uzyskane w wyniku stopniowej przeróbki stołu), albo ratowanie się przed

⁸ Niżej zostaną podane argumenty, dlaczego warto, by identyzność była przechodnia.

⁹ Żabski rozróżnia dwa rodzaje genidentyczności, które charakteryzuje aksjomatycznie. Jego artykuł, podejmujący klasyczną zagadkę z grupy tzw. łamigłówek konstytucji materialnej (kryptonim używany przez analityków), mianowicie paradoks statku Tezeusza, kończy się konstatacją, iż ów rzekomy paradoks oparty jest na trywialnej ekwiwokacji: statek „wyjściowy” i statek „zrekonstruowany” są genidentyczne, natomiast (pomijając relacje zwrotne) nie zachodzą żadne inne relacje identyzności między rozważanymi obiektami (Żabski 2008, s. 81). Czytelnik zauważy jednak, że podane aksjomatyki genidentyczności (s. 79n) są za słabe: nic nie zabrania nam powiedzieć, że pomiędzy wszystkimi rzekomymi „trzema” obiektami zachodzą relacje genidentyczności. Co do uwagi, iż „aksjomat G4 stwierdza, że istnieją co najmniej dwa przedmioty genidentyczne, ale nieidentyczne logicznie” (s. 79; podobne zdanie jest na s. 80), należałoby napisać: **co najmniej logicznie dwa**, gdyż zwroty numeryczne mają sens tylko wtedy, gdy dysponujemy relacją przydatną do liczenia, a genidentyczność się do tego nie nadaje, skoro ma być z założenia (aksjomat (G2)) nieprzechodnia.

Z kolei z definicji Grygiańca (genidentyczność to diachroniczne nakładanie się na siebie w sensie mereologicznym, por. (Grygianiec 2007, s. 285)) wynika, że gdy osoba A zabije osobę B i przeszczepi sobie jej paznokiec, to będzie z nią genidentyczna. (Na marginesie, wynika z tego, że jest to też relacja nieprzechodnia).

nieprzechodnością ancestralną tej relacji — tyle że ancestral genidentyczności, łącząc tak różne przedmioty, traci prawo do posiadania jakiegokolwiek derywatu nazwy ‘identyczność’.

5. *C* i *kot* koincydują w *t'*, ale w *t* nie (por. (Wiggins 1997)).

Po okresie popularności tego podejścia, prawie typowa reakcja wielu obecnych filozofów jest taka, iż jest to po prostu fałsz: nie ma czegoś takiego jak przenikające się (tj. o tej samej granicy przestrzennej, o wszystkich tych samych częściach właściwych), ale różne obiekty materialne.¹⁰ Sądzę, że takie (jak i bardziej wyrafinowane) krytyki trafiają w próżnię, gdyż jeśli raz pożegnamy się z numeryczną (arystotelesowską) identycznością, rozważając domniemane przedmioty trwające w czasie, to dla czego mamy się wzbraniać przed koincydencją różnych (różnych w sensie negacji tak restryktywnej relacji identyczności, jak arystotelesowska!) obiektów? Co więcej, nietrudno zauważyć, że jeśli zechcemy zdefiniować słabszą relację identyczności łączącą obiekty koincydentne, nakreślony wyżej dylemat *G* znika. Zwycięstwo koincydencjalisty jest jednak połowiczne: jeśli filozof akceptujący 5) utożsamia *C* z jednym z koincydentów kryjących się pod nazwą ‘*C*’ (a *K* z drugim z nich), może mu chodzić tylko o genidentyczność, stąd wracamy do wspomnianego dylematu.

6. Identyczność jest zrelatywizowana do czasu — to jest, w chwili *t* *kot* \neq *C*, ale w chwili *t'* już nie (por. (Myro 1997), (Gallois 1990)).

Jak zauważył już co najmniej Parfit (zob. (Parfit 1986, s. 257n)), rozwiązanie to generuje problem tego, jaka jest relacja między Filonkiem wczoraj (chwilowo nieidentycznym z *C*) a np. Filonkiem (?) dziś (chwilowo identycznym z *C*)? Znak zapytania w nawiasie jest dlatego, gdyż to jest właśnie zagadnieniem: czy to jest Filonek, czy już nie? Problem sformułowania kryterium tożsamości kociej pozostaje zatem przy tym rozwiązaniu otwarty.

7. Identyczność jest nieprzechodnia (zob. (Garrett 1985), (Priest 200?)¹¹)

Identyczność nie ma własności, którą zwykle się jej przypisuje, tj. przechodności.¹² Wydawać się może, że nie jest to wystarczający powód dla odrzucenia tego rozwiązania. G. Priest pisze, iż

¹⁰ Najbardziej subtelna teoria koincydencjalistyczna, jaką znam, to teoria L. R. Baker z (Baker 2000) (z późniejszymi zmianami w kolejnych artykułach aż do roku 2006, kiedy to została zrewidowana pod wpływem mojej krytyki, zob. (Kąkol 2005) i § 2 mojej pracy doktorskiej obronionej w 2006).

¹¹ Dokładniej, Priest sądzi, że identyczność jest prócz tego jeszcze sprzeczna. To jednak moim zdaniem jest przesadą.

¹² A stąd i podstawialności, tj. nie zachodzi ‘jeśli $P(x)$ i $x = y$, to $P(y)$ ’. Połóżmy bowiem jako ‘ $P_$ ’ – ‘ $z = _$ ’. Jeśli zachodzi podstawialność, to mielibyśmy ‘jeśli $z = x$ i $x = y$, to $z = y$ ’, czyli przechodność.

Oczywiście, należy więcej powiedzieć o wszystkich tych przykładach [Priest omawia m.in. przykład podziału, który będzie też wspomniany dalej — przyp. TK]. Ale dyskusja ta pokazuje przynajmniej, że rozmaite własności, o których standardowo zakłada się, że przysługują identyeczności ([...] przechodność, podstawialność),¹³ nie powinny być z filozoficznego punktu widzenia zakładane z góry. Oczywiście, można po prostu zadekretować, że identyeczność posiada te własności. Ale to wcale nie jest satysfakcjonujące. Pojęcie utworzone w ten sposób z pewnością będzie miało te własności — i nazywajmy je identyecznością, jeśli chcemy, ale jest zbyt oczywiste, że zachowanie się relacji uwikłanej w powyższe przykłady — relacji, którą nazwalibyśmy identyecznością, zanim to słowo zostało zawłaszczone — wciąż prosi się o zrozumienie (Priest 200?, tł. TK).

Kłopot w tym, że tak okrojona identyeczność nie nadaje się do podstawowej funkcji, jaką pełni identyeczność — **liczenia**. Nie jest bowiem przechodnia. Sądzę, że sytuacja jest tu analogiczna do sporów chociażby o to, czym jest negacja. Rozważmy taki argument: „nie można mówić, że system Ł3 jest parakonsystentny tylko dlatego, że toleruje formułę ‘p i nie p’ (bo nie jest to kontrtautologia tego systemu), gdyż Ł3-negacja nie jest negacją klasyczną” — naturalne pytanie jest wtedy: to jak ma się zachowywać „prawdziwa” negacja? To jest, jaki minimalny zbiór warunków musi spełniać dany funkcyj, by można go było nazwać funktorem negacji?¹⁴ Podobnie możemy zapytać: jakie są własności *minimalnej identyeczności*? Jedno jest pewne: aby dana relacja nadawała się do liczenia za jej pomocą, powinna być przynajmniej symetryczna i przechodnia. Przekonuje o tym następujące proste rozumowanie, biorące pod uwagę tylko przechodność: tezę, że w dziedzinie występują dokładnie dwa obiekty, można sformalizować tak (‘=’ będzie znakiem dowolnej symetrycznej relacji, która służy do liczenia):

$$\exists x, y (x \neq y \wedge \forall z (x = z \vee y = z))$$

Załóżmy, że $z = x$ i $w = x$. Ponieważ nie mamy przechodności, nie mamy zagwarantowane, że $z = w$, a stąd nie wiemy, ile jest obiektów w naszej dziedzinie.

Jest rzeczą niezmiernie ciekawą, że jest jeszcze inny powód, dla którego rozwiązanie to jest w przypadku obiektów materialnych (w rodzaju naszego znajomego kota) wręcz nie do przyjęcia. Niech, jak wyżej, ‘C’ oznacza kota po stracie ogona, ‘K’ oznacza kota przed tą stratą, a ‘C’ oznacza „kota minus ogon” również przed ową stratą. Otóż, skoro kot po stracie ogona istnieje, musiał gdzieś być (pomijamy tu możliwość zmaterializowania się kota), a skoro jest identyeczny z K (i C), naturalnym kandydatem dla jego lokalizacji jest lokalizacja K-ka (i C-ka). I tak oto uzyskujemy coś patologicznego z punktu widzenia naszych intuicji: C’ był umiejscowiony w *różnych miejscach w tym samym czasie* (różnych dlatego, że jedno z tych miejsc jest fragmentem innego — można by taką lokację nazwać *częściową bilokacją*).¹⁵

¹³ Wśród własności wymienionych przez Priesta opuściłem niesprzeczność (*consistency*).

¹⁴ Próbę rozwiązania tego problemu stanowi artykuł (Krysztosiak 1997).

¹⁵ Co gorsza, powie ktoś, skoro — patrząc niejako od drugiej strony — K jest identyeczne z C’ i podobnie z C, to K w t’ znalazło się w tym samym miejscu co (różne od niego) C. Jednak, jak ar-

8. Identyczność jest zrelatywizowana do rodzaju — w skrócie, tzw. teza o relatywnej identyczności¹⁶ głosi, że identyczność jest trójargumentową relacją między obiektami i rodzajem, do jakiego należą, i że są obiekty, które są tym samym P-kciem, ale nie tym samym Q-kciem (w tym sensie, że przynajmniej jeden z nich jest Q-kciem; 'P' i 'Q' są terminami rodzajowymi). W naszym przypadku, mamy do czynienia z *tym samym kotem, ale różnymi porcjami kociej tkanki*, tj. *K* jest tym samym kotem, co *C'*, ale są to różne porcje kociej tkanki (zob. (Geach 2006, s. 26n, 29-32, 104n, 128-133)).¹⁷

Rozwiązanie to może wydawać się wątpliwe już z tego powodu, że trudno w pewnych przypadkach, jak widać, o sensowny termin rodzajowy. Nie musi to oznaczać jednak dyskwalifikacji.

Można by zarzucić temu kryterium, że problem został przesunięty, tj. trzeba teraz powiedzieć, co to znaczy być tym samym kotem itd. Jest to jednak problem praktycznie wszystkich teorii tożsamości czy to kociej, czy to osobowej itp.¹⁸ Chociaż jest to argument *tu quoque*, to jednak warto mieć to na uwadze.

Przyjrzyjmy się dokładniej temu rozwiązaniu: mamy obiekty *K*, *C* i *C'* — *K* jest tym samym kotem, co *C'*, ale są to różne porcje kociej tkanki. *C* jest tą samą porcją kociej tkanki, co *C'*. Czy jest to ten sam kot, co *C'*? A co powiedzieć o relacji między *K* a *C*? Według Geacha, *K* jest tym samym kotem, co *C*, ale są to różne porcje kociej tkanki.¹⁹ Ponieważ jeśli *a* jest tym samym P-kciem, co *b*, to *a* i *b* są P-kciem,²⁰ zatem *C* i *C'* są kotami — i nie ma powodu by twierdzić, że są to różne koty. Pro-

gumentowałem, komentując stanowisko Wigginsa, sam fakt takiej koincydencji nie musi być powodem do zmartwień.

Zwrócenie uwagi na problem bilokacji zawdzięczam korespondencji z G. Priestem, z tym że rozważaliśmy inny przypadek niż kota, a mianowicie dzielącą się amebę (zwierzę także popularne w anglojęzycznej literaturze poświęconej problematyce tożsamości).

¹⁶ Nazwa może być myląca, skoro istnieją teorie identyczności zrelatywizowanej do innych parametrów; jest ona jednak dość dobrze zdomowiona w literaturze.

¹⁷ Najbardziej ostrym krytykiem tej teorii jest D. Wiggins, który przedstawił dowód mający pokazać jej sprzeczność (Wiggins 1980, s. 18-20). Dowód ten jest jednak wysoce problematyczny, gdyż korzysta się w nim z bardzo silnej przesłanki (zasady nieodróżnialności relatywnie identycznych; w (Wiggins 1980) oznaczonej '1'). Zwolennik relatywnej identyczności w żaden sposób nie jest zobowiązany jej przyjmować. W (Grygianiec 2007) dowód ten jest omówiony na s. 38; autor tej monografii jednak nie zauważa, że przesłanka ta (nawiasem mówiąc, błędnie tam określona mianem 'Prawa Leibniza') jest problematyczna.

Na marginesie: oryginalny przykład Geacha dotyczy kota i jego włosa (a nie ogona); jest to jednak nieistotny mereologicznie szczegół.

¹⁸ Podobny argument można by też wysunąć pod adresem kryterium z absolutną identycznością.

¹⁹ „A k_{13} [tj. kot minus trzynasty włos, odpowiednik naszego *C* — TK] (...) i *k* [nasze *K* — TK] nie są różnymi kotami; są jednym i tym samym kotem. Chociaż żadna z tych (...) bryłek kociej tkanki nie jest tą samą bryłką kociej tkanki co inna (...)” (Geach 2006, s. 131).

²⁰ „(...) «*x* jest tym samym A-kciem co *y*» można zdefiniować jako «*x* jest A-kciem i *y* jest A-kciem i *x* nie jest innym A-kciem niż *y*» (...) (Geach 2006, s. 129).

blem w tym, że ten sam kot (K i C) jest ulokowany w *dwóch różnych miejscach w tym samym czasie* (innymi słowy, mamy częściową bilokację, tak jak to było w przypadku nieprzechodniej identyczności).

PROBLEM PODZIAŁU

Bliźnięta jednojajowe sprawiają kłopoty filozofom, zwłaszcza tym zajmującym się problemem tożsamości osobowej. Oznaczmy zygotę przez 'a', powstałe zaś bliźniaki przez 'b' i 'c'.²¹ Zamiast przywoływać teraz i krytykować po kolei koncepcje wspomniane w pierwszej części artykułu, proponuję nieco inną strategię: załóżmy wpieryw, że identyczność jest relacją dwuargumentową (tj. na razie jej nie relatywizujemy) i pytajmy, kto jest kim (względnie co jest czym), a następnie rozważmy możliwe odpowiedzi.

A priori mamy do wyboru: 1) $a = b, b \neq c, a \neq c$; 2) $a \neq b, b \neq c, a = c$; 3) $a = b = c$; 4) $a \neq b, b \neq c, a \neq c$; 5) $a = b, b \neq c, a = c$; 6) $a \neq b, b = c, a \neq c$; 7) $a = b, b = c, a \neq c$; 8) $a \neq b, b = c, a = c$. 1) i 2) są arbitralne; podobnie 7) i 8). 7) i 8) implikują ponadto bilokację. Podobnie jest z 3), a także z 5) (teoria nieprzechodniej identyczności) i 6).²² Pozostaje rozwiązanie 4). Znaczy to jednak, jak się sugeruje, że zygota, tj. a , ginie, dając niejako początek komórkom b i c .²³ Sytuacja wydaje się patowa: aż 5 rozwiązań na 8 implikuje bilokację, 2 są arbitralne, a jedyne rzekomo sensowne narażone na taki oto zarzut:²⁴

b mogło obumrzeć. Czy wówczas też powiedzielibyśmy, że $a \neq c$? Oczywiście nie. Ale wtedy mamy sytuację paradoksalną. Mianowicie, w świecie aktualnym $a \neq b, b \neq c$ i $a \neq c$, w pewnym możliwym świecie W mamy zaś a i coś, co możemy oznaczyć przez 'c' (aby nie przesądzać, że $c = c'$). Niech teraz $c = c'$. Zatem gdyby b nie istniał, a byłoby identyczne z c . Identyczność staje się przygodna, co przeczy dowodowi Barcan, iż jeśli obiekty x i y są identyczne, to jest tak z konieczności.²⁵

B. Garrett sugeruje, że „międzyświatowe przejścia” identyczności nie zawsze zachowują przechodność. W naszym przypadku, w W $a = c'$, c jest międzyświatowo identyczne z c' , ale w W $a \neq c$.

²¹ Zjawisko podziału bliźniaczego może też zajść na nieco późniejszym etapie.

²² Na marginesie, opcję 3) (rzadziej 6)) faworyzują zwolennicy kuriozalnej koncepcji tzw. konkretnych uniwersaliów.

²³ Rozwiązanie to jest najpopularniejsze wśród filozofów.

²⁴ Co do zarzutu i odpowiedzi, zob. (Garrett 1985).

²⁵ Zob. (Hughes, Cresswell 1996, s. 313). Dokładniej, mamy tutaj przygodną różnicę, tj. $a \neq c \wedge \diamond(a = c)$, ale z perspektywy drugiego świata (tj. gdyby W był aktualnym) mamy przygodną identyczność. Przygodna różnica implikuje przygodną identyczność przy założeniu tzw. KB-reguły (tj. $H \rightarrow \Box H / \Diamond H \rightarrow H$), która jednak jest dość silna z punktu widzenia logiki modalnej w ogóle (system KB definiuje symetryczność relacji dostępności między światami), ale w naszym prostym modelu wydaje się nie sprawiać problemów.

Zarzuty, jakie można postawić tej koncepcji (prócz sztuczności tj. byciem ewidentnym *ad hoc*)²⁶, można sprowadzić do trzech: 1) „o przetrwaniu decyduje chwila”²⁷, 2) „dziwna śmierć”, a stąd 3) „dziwny postulat moralny” (przy założeniu tzw. absolutyzmu etycznego, w przeciwieństwie np. do utilitaryzmu).

Ad 1) **Kiedy** *b* obumarło? Jeśli w czasie podziału, powiemy, że $a = c$, ale co, jeśli stało się to **po** podziale? Wówczas do pewnego momentu mamy sytuację taką, jak przy przypadku, gdy *b* nie obumarło, czyli trzy różne obiekty, ale chwilę później już sytuację taką, jak w przypadku, w którym zgodziliśmy się, że $a = c$. Wydaje się nieintuicyjne, by o przetrwaniu decydowała różnica czasowa, która może być bardzo mała.

Ad 2) To, że *a* przestał istnieć, znaczy po prostu, że *a* zginął. Bez znaczenia jest, czy tym samym „dał początek” jakimś innym obiektom. A stąd

Ad 3) jeżeli należy chronić życie członków gatunku *Homo sapiens*, a zygota, którą mamy na uwadze, należy do niego, to o ile nie godzimy się na rachunek typu „jedna śmierć kosztem dwóch (lub więcej) ludzi”, należy zapobiegać poliembrionii!²⁸

Znane mi są trzy podejścia, które starają się uporać z tym paradoksem, zakładające dwuargumentowość relacji identyczności: koncepcję D. Robinsona z (Robinson 1985), *scattered object* (albo teorię sumy) oraz — najbardziej poczytną, by tak rzec — teorię D. Parfita.

Robinson sugeruje, że pod nazwą ‘*a*’ kryją się koincydentne (całkowicie przenikające się) komórki, które potem rozdziela się na *b* i *c*. W rezultacie, nic nie ginie. Co więcej, nic nie powstaje, a zdania typu „komórka się namnożyła” są fałszywe. Wyżej argumentowałem (pierwsza część artykułu, komentarz do stanowiska Wigginsa), iż koincydencja nieidentycznych (w sensie arystotelesowskim) obiektów nie jest problematyczna. Wątpię jednak, czy koincydencja w przypadku rozważanym przez Robinsona jest dostatecznie umotywowana teoretycznie; wygląda raczej na manewr *ad hoc* i koliduje z dobrze ugruntowanym, jak się zdaje, przekonaniem, że podział prowadzi do zwielokrotnienia. Prócz tego, podejściu temu zagraża dylemat G.²⁹

²⁶ Pomijam tutaj wspomniany już fakt, iż nieprzechodność identyczności czyni ją nieprzydatną do liczenia za jej pomocą. Garrett mógłby bronić nieprzechodności międzyświatowej identyczności (czy raczej międzyświatowej genidentyczności) wskazując na efekt nieostrości generowany w poprzek światów możliwych, ale w ten sposób wracamy do dylematu G.

²⁷ Zarzut ten postawił Paweł Świącki.

²⁸ Tym bardziej należy zapobiegać procesowi odwrotnemu do podziału (zrost zygot)! Należy jeszcze krótko odpowiedzieć na pytanie, co się zmieni w naszym przykładzie, jeśli $c \neq c$? Wówczas, gdyby *b* zginął w czasie podziału, *c* by też zginął; reszta zarzutów wymienionych wyżej stosuje się też do tego przypadku. Co więcej, zarzuty te stosują się także w przypadku teorii przygodnej identyczności w stylu A. Gibbarda (zob. (Gibbard 1997)).

²⁹ Na marginesie, Robinson podkreśla, że osobiście preferuje rozwiązanie D. Lewisa (procesualisty), teoria zaś, którą proponuje we wspomnianym artykule, jest — jego zdaniem — rozsądną alternatywą dla tego, kto zakłada substancjalizm. Trudno wnikać w intencje autora, ale niewykluczone, że uwaga ta ma podtekst ironiczny.

Aby zaś jeszcze dorzucić trzy grosze w sprawie koincydencjalizmu, chciałbym podkreślić, że

Druga koncepcja uznaje, że $a \neq b$, $b \neq c$ i $a \neq c$, ale dodaje, że a jest sumą mereologiczną b i c . Prowadzi to jednak natychmiast do absurdalnego wniosku: śmierć brata bliźniaka (jednojąowego) nie jest śmiercią człowieka, ale jego części.³⁰

Wnioski, jakie wyciąga Parfit z eksperymentu myślowego mającego być analogonem podziału bliźniaczego (udana transplantacja półkul mózgowych do dwóch różnych ludzi, którym brak przodomózgowia, (Parfit 1986, s. 254n)³¹), są następujące:

1. Nie jest rozsądne twierdzić, że nie przetrwałem operacji: skoro można przeżyć bez półkuli (tutaj już nie potrzeba eksperymentów myślowych); „jak podwójny sukces może być porażką”, pyta retorycznie Parfit (tamże, s. 256)?

2. Ponieważ jednak opcja 4) (tj. $a \neq b$, $b \neq c$, $a \neq c$) wydała się najbardziej rozsądna, w naszym sposobie stawiania problemu tkwi jakiś fundamentalny błąd. Według Parfita, polega on na tym, że zakładamy, iż nasze pytanie „*who is who*” ma w tym przypadku odpowiedź właściwą. Co jednak miałyby być weryfikatorem tych rzekomych faktów tożsamości? Parfit sądzi, że mógłby to być jedynie jakiś prosty byt, przypominający monadę czy duszę kartezjańską. Ponieważ jednak nie mamy, jak sądzi, żadnych świadectw przemawiających za istnieniem czegoś takiego, co więcej, jeśli, jak uważał J. Locke, taki byt z natury swej wyklucza jakiegokolwiek świadectwo,³² możemy tę możliwość odłożyć *ad acta*.³³

3. Wtedy jednak musimy twierdzić, że tożsamość osobowa jest *nieokreślona* (*niezdeteminowana*). Jedyne, co możemy zrobić, to dociekać, który *sposób mówienia* jest najlepszy w przypadku podziału. I tutaj, co może wydawać się paradoksalne, autor ostatecznie proponuje opcję 4), aczkolwiek z zastrzeżeniem, że jest to właśnie

jego czterowymiarowa modyfikacja pozwala na względnie proste odparcie najpoważniejszego moim zdaniem zarzutu pod adresem procesualizmu (wiele argumentów przeciwko procesualizmowi opiera się na pomieszeniu części czasowych z czasoprzestrzennymi albo jest po prostu *petitio principii*): mianowicie modalnego argumentu z (Van Inwagen 1990) (faktycznie sformułowanego już wcześniej, zob. (Wiggins 1980), s. 168 czy też (Lewis 1971)). Chodzi o to, że procesualistom grozi popadnięcie w koincydencjalizm, gdyż są możliwe obiekty czasoprzestrzennie zbieżne, ale o różnych warunkach trwałości (np. bryła i statua konstituowana przez nią, albo Filemon i suma mereologiczna jego czasoprzestrzennych części). Po osłabieniu identyczności nie musimy jednak martwić się koincydencją; wystarczy określić relację genidentyczności (bryły i statuy konstituowanej przez nią, albo Filemona i sumy mereologicznej jego czasoprzestrzennych części itp.) np. jako czasoprzestrzennej zbieżności, a jako równościowa nie sprawi problemów z liczeniem.

³⁰ D. Parfit rozważał przykłady gry w tenisa i pojedynku kończącego się śmiercią. Zob. (Parfit 1986, s. 256); (Parfit 2001, s. 70n, przyp. 8).

³¹ Nie będziemy dyskutować nad możliwością techniczną czy też biologiczną tego pomysłu; jeśli kogoś, tak jak mnie, nie przekonuje ten eksperyment, może wziąć pod uwagę „zwykły” podział bliźniaczy, tyle że być może trudno wtedy mówić o relacjach psychologicznych; ewentualnie można się zastanawiać, czy z czymś podobnym nie mamy przypadkiem do czynienia w przypadku pacjentów po komisurotomii.

³² Do czego później odwoływał się Kant, aczkolwiek bez wspomnienia o Locke’u.

³³ Parfit sądzi nawet, że przykład podziału mózgu można użyć jako argument przeciwko koncepcji kartezjańskiej (tamże, s. 258n).

tylko „sposób mówienia”, a nie opis jakiegoś metafizycznego faktu (tamże, s. 260); (Parfit 2003, s. 311, 314). To jest, wszystkie osoby czy też zarodki są w tym przypadku różne (nieidentyczne).

Należy tutaj zauważyć, że sedno teorii Parfita często streszcza się w następującym sloganie: *przetrwanie nie musi zakładać tożsamości*. Dla niektórych brzmi to absurdalnie,³⁴ ale, powie ktoś, może tak się wydaje tylko dlatego, że w naszym świecie nie ma przypadków podziału mózgu czy też rozmnażania się ludzi przez podział.³⁵ Pytanie, kiedy jednak przetrwałem? Czy nie jest tak, że przetrwanie również jest nieokreślone? Zdaniem naszego teoretyka, tak i nie. Nie, gdyż mamy ewidentne jego zdaniem przypadki przetrwania osoby (choćby mnie, gdyż przetrwałem sesję; oczywiście, mamy też ewidentne przypadki nieprzetrwania osób, np. w wyniku eksplozji bomby zamachowcy-samobójcy³⁶). Tak, gdyż będzie „szara strefa” przypadków, w których nie potrafimy powiedzieć, czy dana osoba przetrwała czy też nie; niemniej jednak to wspólny problem większości naszych pojęć.

Odpowiedź ta może nie satysfakcjonować. Przecież to samo Parfit powie o relacji tożsamości. Gdzie więc tkwi różnica?

Otóż różnica uwidacznia się właśnie w przypadku podziału. Zdaniem Parfita, bardziej obiecujące jest następujące pytanie: co sprawia, że w tym przypadku mamy do czynienia z przetrwaniem? Odpowiedź będzie zależała od odpowiedzi na inne pytanie: co sprawia, że w przypadku hemisferektomii (wycięcia półkuli) mamy do czynienia z przetrwaniem? Parfit odpowiada: *wystarczające powiązanie i/lub ciągłość psychologiczna (której przyczyną jest stosowne funkcjonowanie nośnika psychiki, tj. mózgu, a w tym przypadku — jego części)*.³⁷

³⁴ Zob. np. (Van Inwagen 1997, s. 207, przyp. 15).

³⁵ A jednak nie do końca tak jest, skoro poliembrionię uznaje się za formę rozmnażania się bezpłciowego. Ktoś powie, że w grę wchodzi rzadkość tego zjawiska. Kiedy jednak zostawimy na boku tożsamość osobową i zapytamy o tożsamość jakichś mniej wyrafinowanych stworzeń (np. ameb), sugestia Parfita nie wyda się już chyba tak absurdalna.

³⁶ Niektórzy spirytualiści uznaliby tu jednak, że ma miejsce przetrwanie, ale zgodziliśmy się tymczasowo pominąć tę koncepcję.

³⁷ W (1986, s. 267, 271) Parfit pisze o „*any reliable cause*” czy też „*right kind of cause*”; nie odróżnia on, zresztą jak prawie wszyscy analitycy, sfery psychicznej od duchowej. Można więc założyć, że to, co psychologiczne, rozumiane jest tu tak szeroko, że obejmuje też to, co duchowe (analogicznie bywa z tym, co fizyczne, oraz tym, co biologiczne. W sprawie argumentacji za koniecznością odróżnienia tych czterech sfer, zob. (Chmielecki 2001, cz. I).

W literaturze odróżnia się *psychologiczne powiązanie* i *psychologiczną ciągłość*. Pierwsze wyznaczone jest przez trwałość przekonań, pragnień i innych postaw propozycyjalnych czy też przez relacje typu: przeżycia — ich dostępność w pamięci, intencje — działania zmierzające do ich realizacji itp. Oczywiście, powiązanie psychologiczne jest stopniowalne. Jeśli podmiot p1 w czasie t1 (w skrócie, p1t1) i p2t2 są powiązani psychologicznie w wysokim stopniu, oraz p2t2 i p3t3 także, to pomiędzy p1t1 a p3t3 zachodzi *ciągłość psychologiczna* (dokładniej, relacja ciągłości psychologicznej jest po prostu ancestralną relacji „silnego” powiązania psychologicznego). W niektórych miejscach Parfit pisze, że w przetrwaniu ważniejsze jest powiązanie psychologiczne (Parfit 2001, s. 84n).

Wydawać by się mogło, że Parfit oferuje tu rozwiązanie, które nie prowadzi do konsekwencji w rodzaju „dziwnej śmierci”: po prostu nie mamy tu do czynienia ze śmiercią, aczkolwiek okazuje się, że *to nie tożsamość ma znaczenie moralne, ale przetrwanie*. Owszem, z perspektywy życia codziennego może wydawać się nam inaczej, ale eksperymenty myślowe pokazują, że się mylimy. Tak więc nie musimy np. zapobiegać poliembrionii (jako absolutyści etyczni), bo nic wówczas nie ginie. Rozumowanie Parfita można streścić w postaci następującej kontrapozycji: *jeśli tożsamość ma znaczenie moralne, to podział jest równoznaczny ze śmiercią. Ale podział nie jest równoznaczny ze śmiercią, a zatem tożsamość nie ma znaczenia moralnego*.

Moją krytykę sedna teorii Parfita można streścić krótko: nie ma nic absurdalnego w haśle „przetrwanie nie musi zakładać tożsamości”, o ile mamy na myśli tożsamość (identyczność) numeryczną; kłopot w tym, że — jak już wspomniano — relacja przetrwania nie nadaje się do liczenia, a po drugie, rozwiązanie to implikuje problem napotkany przy omawianiu nieprzechodniej identyczności: jeśli *b* (i *c*) jest kontynuacją *a*-ka, gdyż *a* przetrwało jako *b* (i *c*), to gdzie jest *a*? Jeśli tam, gdzie *b* (i *c*), to mamy pełną (tj. nieczęściową) bilokację. A zatem, próba osłabienia numerycznej identyczności nie unika problemu podziału.

Pozostały jeszcze teorie relatywnej identyczności. I tutaj sprawa jest względnie prosta: jeśli chodzi o identyczność zrelatywizowaną do czasu, to zachowuje ważność zarzut sformułowany pod jej adresem w pierwszej części artykułu. Jeśli zaś weźmiemy pod uwagę relatywną identyczność Geacha, zauważymy, że jeśli *a* jest tym samym zarodkiem, co *b* (i *c*), możemy znowu zadać kłopotliwe pytanie o lokację. Sam twórca teorii relatywnej identyczności uznał, że mamy w tym przypadku 3 różne obiekty (Geach rozważał przykład z amebami, ale my możemy rozszerzyć to rozwiązanie do przypadku zarodków), tyle że to z kolei kieruje nas do problemów analogicznych do tych napotkanych przy opcji uznającej, że $a \neq b$, $b \neq c$, $a \neq c$.

* * *

Na zakończenie chciałbym podkreślić, że przypadek bliźniąt jednojajowych może być odmiennie potraktowany przez zwolennika tezy, wedle której za tożsamość osobową odpowiada pewien niematerialny, prosty czynnik, zwykle zwany duszą. Otóż, jeśli przyjmujemy takie spirytualistyczne kryterium tożsamości osobowej, do wzięcia jest teoria, wedle której o tożsamości ludzkiego zarodka decyduje dusza — a ponieważ nie ma sensu w przypadku obiektu prostego mówić o podziale, wcale nie muszą być arbitralne opcje 1) i 2) (tj. $a = b$, $b \neq c$, $a \neq c$; $a \neq b$, $b \neq c$, $a = c$; zob. wyżej): można np. założyć, że w momencie podziału dusza *a*-ka przechodzi do *b*-ka, a w *c* Bóg stwarza nową duszę (por. (Machinek 2009, s. 208)). Gorsza sytuacja jest w przypadku fuzji — jeśli *b* i *c* łączą się w *a*, to albo w momencie fuzji jakaś dusza idzie, powiedzmy, do nieba, albo też trzeba się odwołać do boskiej przewidziny

(ponieważ nie ma tu mowy o wolnej woli, nie ma problemu, chociaż można sobie wyobrazić sytuację, gdy jakiś kluczowy czynnik odpowiedzialny za fuzję powiązany jest przyczynowo z aktem wolnej woli jakiejś osoby): Bóg, przewidując fuzję, w pewnej zygocie nie stwarza duszy.³⁸ Krótko mówiąc, spirytualista nie jest zmuszony odrzucić substancjalizmu z powodu kłopotów związanych ze zjawiskiem podziału czy fuzji, co nie oznacza, że nie może być do tego zmuszony z innych względów.

BIBLIOGRAFIA

- Arystoteles (1990), *Topiki*, [w:] Arystoteles, *Kategorie, Hermeneutyka, Analityki pierwsze, Analityki wtóre, Topiki, O dowodach sofistycznych*, tł. K. Leśniak, Warszawa, PWN.
- Baker L. R. (2000), *Persons and Bodies. A Constitution View*, Cambridge, Cambridge University Press.
- Barresi J., Martin R. (2003), (eds.) *Personal Identity*, Oxford, Blackwell Publishing.
- Brown Ch. (2005), *Aquinas and the Ship of Theseus. Solving Puzzles About Material Objects*, London and New York, Continuum.
- Burke M. (1997), *Preserving the Principle of One Object to a Place: A Novel Account of the Relations Among Objects, Sorts, Sortals and Persistence Conditions*, [w:] Rea (1997), s. 236-269.
- Chisholm R. (1997), *Identity Through Time*, [w:] Rea (1997), s. 209-235.
- Chmielecki A. (2001), *Między mózgiem a świadomością. Próba rozwiązania problemu psychofizycznego*, Warszawa, IFiS PAN.
- Gallois A. (1990), *Occasional Identity*, „Philosophical Studies”, t. 58, s. 203-224.
- Garrett B. (1985), *Noonan, 'Best Candidate Theories', and the Ship of Theseus*, „Analysis”, t. 45, s. 212-215.
- Geach P. T. (2006), *Do czego odnoszą się wyrażenia ogólne?*, tł. J. Odrowąż-Sypniewska, Warszawa, Semper.
- Gibbard A. (1997), *Contingent Identity*, [w:] Rea (1997), s. 93-125.
- Grygianiec M. (2007), *Identyczność i trwanie. Studium ontologiczne*, Warszawa, Semper.
- Hughes G. E., Cresswell M. J. (1996), *A New Introduction to Modal Logic*, London and New York, Routledge.
- Ingarden R. (1960), *Spór o istnienie świata*, t. I, Warszawa, PWN.
- Ingarden R. (1987), *Spór o istnienie świata*, t. II, cz. I, Warszawa, PWN.
- Kąkol T. (2005), *The SameP-Relation as a Response to Critics of Baker's Theory of Constitution*, „The Journal of Philosophical Logic”, t. 34, nr 5-6, s. 561-579.
- Krysztofiak W. (1997), *Negatywne zdania w sensie logicznym*, [w:] *Byt, Logos, Matematyka. Filozofia/Logika: Filozofia Logiczna*, red. J. Perzanowski, A. Pietruszczak, Toruń, Wydawnictwo UMK, s. 113-149.
- Lewis D. (1971), *Counterparts of Persons and Their Bodies*, „The Journal of Philosophy”, t. 68, s. 203-211.
- Machinek M. (2009), *Embrion ludzki*, [w:] *Encyklopedia bioetyki*, red. A. Muszala, Radom, Polskie Wydawnictwo Encyklopedyczne, s. 203-213.
- Myro G. (1997), *Identity and Time*, [w:] Rea (1997), s. 148-172.
- Olson E., *Why I Have no Hands*, www.shef.ac.uk/content/1/c6/03/49/16/Hands.pdf (8.04.10).
- Parfit D. (1986), *Reasons and Persons*, Oxford, Oxford University Press.

³⁸ Podobnie można potraktować podział i fuzję z eksperymentów myślowych dotyczących mózgu.

- Parfit D. (2001), *Tożsamość osobowa*, tł. R. Wieczorek, [w:] *Filozofia podmiotu*, red. J. Górnicka-Kalinowska, Warszawa, Fundacja Aletheia.
- Parfit D. (2003), *The Unimportance of Identity*, [w:] Barresi, Martin (2003), s. 292-317.
- Pietruszczak A. (2000), *Metamereologia*, Toruń, Wydawnictwo UMK.
- Priest G. (200?), *Non-Transitive Identity*, niepublikowany manuskrypt.
- Rea M. (1997), (ed.) *Material Constitution. A Reader*, Lanham, Rowman & Littlefield Publishers.
- Rea M. (2000), *Constitution and Kind Membership*, „Philosophical Studies”, t. 97, s. 169-193.
- Robinson D. (1985), *Can Amoebae Divide Without Multiplying?*, „Australian Journal of Philosophy”, t. 63, nr 3, s. 299-319.
- Unger P. (1997), *I Do Not Exist*, [w:] Rea (1997), s. 175-190.
- Van Inwagen P. (1990), *Four-Dimensional Objects*, „Nous”, t. 24, s. 245-255.
- Van Inwagen P. (1997), *The Doctrine of Arbitrary Undetached Parts*, [w:] Rea (1997), s. 191-208.
- Wiggins D. (1980), *Sameness and Substance*, Oxford, Basil Blackwell.
- Wiggins D. (1997), *On Being in the Same Place at the Same Time*, [w:] Rea (1997), s. 3-9.
- Żabski E. (2008), *Notka o paradoksie statku Tezeusza i identityczności genetycznej*, „Filozofia Nauki” R. XVI, nr 1 (61), s. 75-82.